

Osieł i pies

Jeśli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie,
Kochajże ty psa” – słowa są Lokmana.
Rozumiał je nasz osieł, boć już nie był źrebię,
Ale z nich drwił. Ta lekkość jak była skarana,
Opowiem dla was, bydłąt potomnych, nauki.

Ten osieł, niosąc jak zazwyczaj juki,
Szedł w ślad za panem; a za nimi z tyłu
Mający nad jukami i bydłociem dozor,
Ledwie widny w kłębach pyłu,
Biegł pies, wywiesiwszy ozor.
Bogdaj takich dozorców! Przez drogi czas wszytek
Nie tknął się swego podwładnego łytek;
Owszem, bawiąc go, to z boku hercuje,
To się naprzód wysforuje,
Ogonem wciąż dla zachętu
Krętu-wętu.
Szli tak aż do południa.
Pan na skwar narzekał,
Siadł pod drzewem i zasnął.
Tegoć osieł czekał.
Obejrzał się i naprzód darń przy drodze siekał,
Potem postrzygać zaczął czubek miedzy;
Na koniec – przez rów hopsasa –
Widzi się w łące,
Jakoś mimo wiedzy.
Nie znalazł-ci tam przysmaków,
Chwastowiska ni bodziaków,
Lecz koniczyny do pasa.

„Będziesz się miała z pyszna!
Tylko ty, człowiecze,
Zmiłuj się, śpij!” – Tak westchnął i siecze a siecze.

Psu oskoma i pokusa:

„Mój osłosisiu, od rana jestem na czczo, mdli mię;
Ty masz wędzonkę w jukach, aż stąd czuć po dymie;
Pozwól, że dam jej całusa.
Wiesz, jak zrobim? Ja stanę na dwie łapy dębkiem,
A ty przyklęknij na jedno kolano”.

Nasz egoista, jak:by do muru gadano,
Siecze a żuje milcząc. Aż wreszcie półgębkiem
Wypchanym koniczyną: „Co się tu wałęsasz?
Poszedłbyś, psie, do nogi! Jak Jegomość wstanie,
Da ci się śniadanie!”

Odpowiedzi nie czekał
I obuszczał znowu
Tak zarwał trawy,
Że aż wygryzł w ziemi dołek,
Klnąc psa, że mu przeszkadza.
Wtem nagle, zza rowu,
Błysnął ku niemu parą krwawych świec wilkołek,
Biorąc go na cel i na tuj.

Wtedy do psa: „Bracie, broń, ciuciu, na tu, ratuj!”
A pies: „Ja nie twój Ratuj ani twój pan Broniec,
Nie wrzeszcz i łąki nie tratuj!
Czekaj, aż jegomość wstanie
Na waści obronienie i poratowanie.”
W tejże chwili wilk osła dorznął.
Ot i koniec.